
ALEKSANDER SREBRAKOWSKI

WORKUCKA MUZA

W prywatnych zbiorach dawnej wilnianki Wandy Kiałkowej, która po wojnie znalazła się jako łagierniczka w obozach Workuty, znajduje się bardzo cenna pamiątka z tamtych tragicznych lat. Są to kawałki białego płótna pochodzące z katorżniczych koszul, na których kopiowym ołówkiem zanotowano teksty wierszy napisanych w ciągu kilku lat katorgi przez grupę polskich więźniów.

Początek korespondencji między grupą polskich mężczyzn i kobiet dał Bernard Grzywacz, który w obozie przebywał jako Mieczysław Orłowski. W trakcie sprzątania u naczelnika kopalni nr 6 w Workucie spotkał się on z wolnym Rosjaninem, który właśnie przybył do biura w sprawach służbowych. Podczas rozmowy z tym Rosjaninem okazało się, że w kopalni nr 2, w tamtejszym OŁP¹, także w Workucie przebywa młoda Polka ze Lwowa, która bardzo pięknie rysuje i maluje, co wykorzystują zarządzający kopalnią, zamawiając u niej portrety dla siebie i swoich rodzin. Gdy Grzywacz zapytał o nazwisko tej kobiety, okazało się, że jest to jego bliska znajoma ze Lwowa i jednocześnie jego podwładna z konspiracji. W związku z tym poprosił on wymienionego Rosjanina o przekazanie listu adresatce, którą była Czesława Hnatów (obecnie Cydzik).

Po pierwszym liście przyszła kolej na następne. Ostatecznie ukształtowały się dwie grupy korespondentów. Z jednej strony były to: Barbara Dudyczowa, Bronisława Kutiuk, Hanna Szyszkówna (w obozie jako Norska, obecnie Grzywacz), Wanda Cejkówna (obecnie Kiałkowa), Czesława Hnatów (obecnie Cydzik). Wymienione kobiety od początku pobytu w obozie trzymały się razem. Po pewnym czasie, nawiązując do słynnych w tamtych czasach kanadyjskich pięcioraczek, dziewczęta zaczęły określać się właśnie jako „Pięcioraczki”. Taka nazwa pojawiała się także w niektórych z przesyłanych listów-grypsów. Drugą grupę stanowili mężczyźni trzymeni w OŁP przy kopalni nr 6: Bernard Grzywacz (Mieczysław Orłowski), Franciszek Sitnik, Paweł Świetlikowski, Andrzej Kraszewski-Rymaszewski, Longin Blinstrub i Kazimierz Cis. Po-

¹ OŁP – *oddzielny lagiernyj punkt* (wydzielony punkt obozowy).

nieważ dziewczęta miały nazwę dla swojej grupy ich korespondenci postanowili także nadać nazwę swojemu zespołowi. Ostatecznie wybrano żartobliwy skrót KASK, który tłumaczono jako „Klub Starych Kawalerów”. Wbrew tej nazwie członkowie tego „klubu” byli jeszcze ciągle ludźmi młodymi, którzy – jak wielu ich rówieśników walczących w szeregach Armii Krajowej i innych polskich formacjach podziemnych – znaleźli się teraz na katordze.

W przekazywanych listach oprócz bieżących wiadomości interesujących obie strony znalazło się także wiele wierszy pisanych głównie dla podniesienia ducha, ale także dla uczczenia okazji ważnych dla piszącego. Z czasem teksty te zaczęły stanowić osobną wartość wartą zachowania. W warunkach obozowych braków aprowizacyjnych Wanda Kiałkowa (wtedy Cejkówna) zaczęła przepisywać te wiersze do notesu specjalnie przygotowanego na ten cel ze skrawków papieru pakowego. Tak stworzony tomik poezji autorstwa polskich łagierników przetrwał bardzo krótko. W wyniku donosu jednej ze współwięźniarek narodowości ukraińskiej² notes został zarekwirowany. Na szczęście obyło się bez represji, a Wandzie Kiałkowej udało się wrócić do pracy w szwalni, gdzie nadal zajmowała się naprawą odzieży więźniów³.

Po tym doświadczeniu Kiałkowa była już bardziej ostrożna. Tym razem zapamiętane wiersze zostały przez nią zapisane na czterech kawałkach płótna zdobytego w szwalni, w której pracowała. Dwa z nich pochodziły ze zniszczonych koszul noszonych przez katorżników, dwa natomiast to nowe płótno. Niesamowite wręcz wrażenie robią pierwsze z wymienionych płócien, które mimo kilkukrotnego prania przed zapisa-

² W różnych relacjach polskich więźniów spotkać można informacje o konfliktach narodowościowych między Polakami a Ukraińcami czy Litwinami, którzy razem znaleźli się w jednym miejscu odosobnienia. Dochodziło do nich, mimo, że jedni i drudzy mieli wspólnego wroga, za którego przyczyną stracili swoją wolność. W niektórych przypadkach jednak wyznawana ideologia nacjonalistyczna powodowała to, że niektórzy z Litwinów czy Ukraińców mimo wszystko zwracali się przeciwko Polakom przenosząc na warunki łagrowe czy więzienne stosunki z wolności. Ludziom tej kategorii trudno było wręcz wytłumaczyć, że przecież w danej sytuacji wszystkich powinna jednoczyć ich niedola. W opisanym przypadku Ukrainka, która zadenuncjowała Wandę Kiałkową była nie aprobowana przez jej współrodaczki.

³ Jest bardzo charakterystyczne, że te osoby spośród łagierników, które posiadały odpowiednie umiejętności fachowe miały często szansę na uratowanie się od najcięższej pracy fizycznej, która tak przecież dziesiątkowała nawet najsilniejsze jednostki. W sytuacji totalnych braków zaopatrzeniowych dotyczących w równym stopniu nawet osoby zarządzające łagrami i tamtejsze służby porządkowe, bardzo liczyły się osoby z konkretnym fachem w ręku, które mogły na przykład uszyć eleganckie ubranie czy wykonać wiele innych podobnych prac. W omawianej sytuacji dla naczelnika kopalni najważniejsze były więc umiejętności posiadane przez Wandę Kiałkową, które mógł on wykorzystać na swoją korzyść, a nie chęć totalnego upodlenia i zmaltretowania łagierniczki łamiącej istniejący regulamin. Jak zwykle w takich sytuacjach zwyciężył czysty pragmatyzm.

niem na nich wierszy, do dzisiaj noszą bure ślady po pocie katorżników, którzy nosili je wcześniej podczas pracy w kopalni.

Cytowane niżej utwory, które są owocem twórczości amatorskiej, należy traktować głównie jako dokument chwili. Jest to znakomite, jedno z niewielu zachowanych świadectw walki osób wciśniętych w tryby sowieckiej maszyny aparatu represji o zachowanie swojego człowieczeństwa. Jak wiadomo z innych relacji, wiele osób przegrywało tę walkę, ale na szczęście byli też tacy, którym udawało się wyjść z niej zwycięsko.

Śledzenie łagrowych losów autorów korespondencji wyraźnie pokazuje, że jednym z podstawowych elementów pomagających to wszystko przetrwać, była świadomość pozostawania w jakiejś grupie, świadomość, że człowiek nie jest sam. Wydaje się, że to przekonanie było nawet ważniejsze od praktycznej strony tworzenia grupy, z czym wiązała się na przykład możliwość zbierania informacji ze świata zewnętrznego, bezpośrednia pomoc jeden drugiemu itp. Najlepiej może zaświadczać o tym słowa jednego z korespondentów, Pawła Świetlikowskiego, napisane już wiele lat po tamtych wydarzeniach: „Dla umęczonej psychiki korespondencja ta stała się ważnym czynnikiem, który łagrowe napięcia i stresy skutecznie łagodził, a szare, ponure życie codzienne zabarwiał poczuciem kobiecej subtelności, uświadamiając jednocześnie, że i one, te nasze polskie wspaniałe dziewczyny przeżywają tę samą niedolę”⁴.

Trzymanie się razem było jednak równocześnie groźne, gdyż w nieodpowiednich okolicznościach mogło się stać przyczyną dodatkowych represji w trakcie pobytu w łagrze. Tak się stało na przykład ze wspomnianym już Pawłem Świetlikowskim oraz Longinem Blinstrubem, których razem z kilkoma innymi kolegami oskarżono o stworzenie tajnej organizacji, która miała przygotować spisek mający doprowadzić do powstania w łagrach i jednocześnie szpiegować na rzecz USA⁵. Nomen omen tajna organizacja, której członkami mieli być wymienieni, nosiła nazwę KASK. Oczywiście spisek był wymyślony, jednak w jakiś sposób żartobliwa nazwa dotarła do kierownictwa łagru i została wykorzystana przeciwko potencjalnemu niebezpieczeństwu, jakim była grupa ludzi trzymających się razem.

Uzupełnieniem zachowanych z Workuty wierszy, są jeszcze zdjęcia wykonane już głównie w ostatnim okresie pobytu autorów listów na północy Związku Radzieckiego, podczas tak zwanego „wolnego zesłania”, kiedy byli katorżnicy szykowali się do powrotu do domu. Osoby prowadzące opisaną wyżej korespondencję można odnaleźć na takich fotografiach opublikowanych w czasopiśmie „Karta” (1993, nr 10, s.40-61) oraz we wspomnieniach jednego z autorów wierszy Pawła Świetli-

⁴ P. Świetlikowski, *Gulag Workuta. Raport oficera Armii Krajowej*, Warszawa – Wrocław 1997, s.158.

⁵ Ibidem, s.164 i następne.

kowskiego⁶. Dodatkowo całości dopełniają rysunki Czesławy Hnatów (obecnie Cydzik) wykonane na gorąco w trakcie pobytu w łagrze. Kilka z nich też zostało opublikowanych w książce Pawła Świetlikowskiego.

Po zakończeniu odsiadki wyroku, gdy łagiernicy mogli już wrócić do Polski, pojawił się problem przewiezienia tekstów wierszy do domu. Wanda Kiałkowska znalazła na to bardzo prosty sposób. Zapisane płótna włożyła w miejsce usuniętego ocieplacza w czapce-uszance i w ten sposób przewiozła zaszyte do kraju. Od tamtej pory cały czas są one przez nią przechowywane jako bardzo cenna pamiątka z dawnych lat.

Prezentowane niżej utwory powstawały w konkretnych warunkach i konkretnych okolicznościach, są więc ilustracją nastrojów osób piszących w danym momencie. Zbiór rozpoczyna wiersz napisany przez Pawła Świetlikowskiego w momencie, gdy dotarła do niego informacja o śmierci matki. Wszystkie następne teksty to także wyraz albo rozdzierającego bólu, ogromnej tęsknoty czy rodzących się uczuć. Lektura zamieszczonych niżej utworów z pewnością pozwala głębiej wnikać w atmosferę życia łagrowego, stanowić może element lepszego jej zrozumienia.

ZIMĄ 1948

Ból łzawy, jak obręczą żelazną
gardło zdławił wieści skowytem.
Boleści wieścią uderzyły we mnie
i o serce się otarł jak zgrzytem.
Cały świat i życie moje całe runęło
w przepaść bez granic i dna.
Ktoś nożem ogromnym
w serce ugodził by stanęło,
I nadzieją nie biło sna.

Weź mię pod rękę przyjacielu drogi
coś los mój podzielił cierniowy i prowadź.
Dzisiaj nieszczęściem wloką mi się nogi
cel życia utracilem znowu.
Skąd te dzwony, co w mych uszach
jak na alarm biją
Co jękiem i płaczem
drogę człowieka znaczą ostatnią...

⁶ P. Świetlikowski, op. cit.

Dokąd wiodą mnie... te mary...
co tuż obok idą?
Posępne... milczące... i blade?
Dokąd niosą Cię
Życia mego Celu Jedyny,
że milcząc na niesprawiedliwości
wyrok – dajesz zgodę?
Odeszłaś nagle.
Mnie z poczuciem winy pozostawiłaś
w samotności i męce.

Sens mąk mych się zapadł
wraz z Tobą gdzieś w wieczność
Droga skończyła się życia...
tylko ten szum w głowie...
i ta ciemność.. jak noc, co przesłania źrenice.
Czarny wóz... Po drodze...
bez celu przede mną się toczy...
I myśli moje jak ognie
w umyśle się palą straszliwe
Rozpacz moc i szum –
ten szum, co móg mój cierpieniem mroczy
Zniszcz!

Czy w wieczność zechcesz przedłużyć te chwile?
Tyś lata mej katorgi
Jak rany na sercu nosiła rozpacz
lat osamotnionych gorzkie niosąc brzemie
W oczekiwaniu stałym
z oczyma wyschniętymi od płaczu – wierzyłaś
szczęściu.

A moje szczęście opuściło już ziemię.
Woli Twojej najświętszej gwałt
kroplami krwi
jak jad do duszy mojej
Zemsty się wpił przysięgą.

Daj mi żyć!
Upokorzenie i rozłąki dni
rozpłacić pozwól... mnie
moją własną ręką!
Daj mi żyć,
lub śmierci nagłym uratuj całunem
bym dziś jeszcze
z Tobą matko był...
Skróć cierpienia i nie bądź więcej
nieszczęść stałych tylko zwiastunem.

prośbę wysłuchaj mą
i nie każ bym
nie chcąc żył!

pisał „Jerzy” – Paweł Świetlikowski

PIEŚŃ KATORŻAN

Przyjdzie dzień, przyjdzie dzień
i słońce z uśmiechem zawita.
Przyjdzie dzień, przyjdzie dzień
i wolność w szkarłaty spowita
zawali sztreków otchłanie.

Nastanie złoty czas.

Popłynie pieśń, popłynie pieśń,
tam, gdzie od lat czekają nas.

Popłynie pieśń, popłynie pieśń,
tam, gdzie od lat czekają nas.

To nasza pieśń, katorżnicy.

To hejnał dźwięczący nadzieją.

Już w mrokach ciemnicy

Wolności promienie się śmieją,

A drogę do kraju gwiazdzista wskaże toń,

A oręż zdobędzie akowska mężna dłoń.

To nasza pieśń, katorżnicy.

Przyjdzie dzień, przyjdzie dzień,

rozsypią się kajdan spojenia.

Przyjdzie dzień, przyjdzie dzień

zawalą się wyżki w płomieniach.

Ich kraj się stanie zgłiszczami,

a z nami zemsty Bóg.

Popłynie krew, popłynie krew

z pyłem przebytych przez nas dróg.

Popłynie krew, popłynie krew

z pyłem przebytych przez nas dróg.

To nasza pieśń, katorżnicy.

To hejnał dźwięczący nadzieją.

Już w mrokach ciemnicy

Wolności promienie się śmieją,

A drogę do kraju gwiazdzista wskaże toń,

A oręż zdobędzie akowska mężna dłoń.
To nasza pieśń, katorżnicy.

pisali Jerzy Pelka-Urbankiewicz i Andrzej Cisek

POŻEGNANIE WILNA

Krzyk wołający o pomstę do nieba
Zrywa się z ulic miasta, z lic jego mieszkańców
W poniedziałkowy poranek – czekistów czereda
Pędzi przez Wilno korowód skazańców.

Z żelaznych bram więzienia ruszyła kolumna
Wychudłych kobiet, starców, dzieci i młodzieży,
Otoczona kordonem krwiożerczych żołnierzy
Idzie szlakiem praojców – cierpieniem swym dumna.

Na skrzyżowaniu tłumy przystanęły
Z dala, bo bliskich – bagnety spędzają.
Poblądle twarze jakby się pytają:
Czemu niebiosą dotąd nie runęły?
Na głowy krwawych zbirów – czcicieli szatanów,
Na siepaczy i władców ich – kremlowskich chanów?!

W milczeniu – przerywanym tylko wyciem dziczy –
Spod czoł – spojrzenia smutne, lecz dumne, strzelają.
Na dworzec – w świat nieznany idą katorżnicy
I to, co UKOCHALI, na długo żegnają...

Workuta, styczeń 1946 r. pisał – Zygmunt Sajdak

TEŚKNOTA

Poprzez tundrę nieś-że wichrze tęskny śpiew
W kraj, gdzie modrej Wisły-rzeki miły brzeg.
Nieś-że wichrze głos tęskny, serca ból
Do ojczystych miast i wiosek, złotych pól.

Tam gdzie ciemny tajemniczo szumi las,
Żłudne echo niech powtórzy jeszcze raz

Głos tęsknoty, głos miłości w pieśni tej
I uniesie go do starej matki mej.

Płynie Wisła, płynie rzeka poprzez kraj
I nie jeden już przeminął wonny maj.
W obcym kraju o swej ziemi roję sny,
A tam – z oczu biednej matki płyną łzy...

Ponad tundrą białą, zimną, wieje, dmie,
Straszna purga w dzikim tańcu zrywa się.
To pieśń dzika, pieśń śmiertelna tundry zlej,
W niej bez echa giną słowa pieśni mej.

Wody twoje Wisło – rzeko daleko,
Żar miłości w sercach naszych głęboko.
Nie ugasi go polarnych wiatrów chłód.
Leć piosenka, leć do modrych Wisły wód!

1953 r.; pisała – Wanda Cejko (Kiałkowska)

SKOWRONEK WE WSPOMNIENIU

Ledwie pierwsze tchnienie wiosny
Stopi białą szatę zimy,
A już słysząc śpiew radosny
Małej ptaszynki.
Dźwięczną pieśnią – dzwonek wiosny –
Pola, lasy, ze snu budzi,
Cieszy nadzieją radosną serca, dusze ludzi.

Zahuczały, zaszumiały rozbudzone stare lasy,
Ręce wiosny znów ubrały gaje puchem jasnym.
Zielenieją pól kobierce, ukwiecona pachnie łąka,
A spod niebios prosto w serce – spływa pieśń skowronka.
W chłodnych kiściach bzów czarownych
Ust gorących ogień tonie,
W kwiatach chowa wzrok wymowny
Pierwszych uczuć płomień.

Kwiat jabłoni wiatr kołysze,
Lecą białych ptaków roje,
W skowroneczka głoście słyszy

Serce pieśni swoje.
Kiedyż wiosny takiej tchnieniem
Duszę mą owioniesz Boże,
I przestaną być wspomnieniem
Złote polskie zorze?
Pod polarnym nieboskłonem
Z bólu, cierpień, z mroku nocy
Wypatrują upragnionej wiosny
Tęskne oczy.

Wiosna 1952 r.; pisała – Wanda Cejko (Kiałka)

WIĘC IDŹMY TWARDYM KROKIEM

Biel śnieżna dokoła, jak może sięgnąć wzrok,
I kulą złą, śmiertelną strzeżony każdy krok,
Dziś takie jak i wczoraj, jutro – takie jak dziś,
Nam losem przykazano cierniową drogą iść.

Więc idźmy twardym krokiem,
Niech wróg nie widzi łez.
Choć nie wiadomo jakim
I gdzie nasz będzie kres!

Być może marzeń naszych, nadziei wątłą nić
Zerwaną śmierci ręką – przyjdzie się w tundrze skryć.
Może wspomnieniem będzie polarnej zorzy blask –
Gdy polska zorza błysnie, zaszumi polski las?!

Więc idźmy twardym krokiem...

Niech burzy sere stęsknionych wtóruje purgi głos,
Niech mija marnie młodość, biejeje wcześniej włos,
Nam pośród burz i cierpień zmęczoną koi myśl -
Ojczyzny naszej imię - ono pomaga iść!

Więc idźmy twardym krokiem...

Imię Polski dalekiej – ono dla nas – jak mit,
Jako wiosenne tchnienie, jak w mroku nocy – świt!
Nie ma miłszego w świecie, nawet nie może być!
Dla ciebie Kraju miły – dziś jeszcze chcemy żyć!

Więc idźmy twardym krokiem,

Niech wróg nie widzi łez.
Choć nie wiadomo jakim
I gdzie nasz będzie kres!

15 marca 1952 r.; pisały –
Wanda Cejko (Kiałka) i Irena Nicińska-Sitnik

WSPOMNIENIA

Daleko, daleko stąd,
Z krainy purgi i śniegów,
Gdzie Wilii łagodny prąd,
Do jej zielonych brzegów -
Leć myśli daleko stąd
daleko stąd!...

Powoli z przeszłości mgły
Wracają dawne lata,
Wracają minione dni,
Aż z dzieciennego świata.
Powoli z przeszłości mgły
z przeszłości mgły...

Wesoła, beztroska ja,
Spod małych rąk ucieka
Rybka, aż w głębie, do dna!
I płynie, płynie rzeka.
Wesoła, beztroska ja
beztroska ja...

Szczęśliwe mej wiosny dni,
Rytmicznie prują wiosła
Toń Wilii łagodną – to MY!
To dla NAS kwitnie wiosna.
Szcześnie mej wiosny dni
szczęśliwe dni...

O Wilio, rzeko, twój brzeg
Pełen rumianków białych,
Czeremchy białej jak śnieg –
Świadek pieszczot nieśmiały.
Cienisty zielenią brzeg
cienisty brzeg...

Prześnione już złote sny
I tylko gdzieś z oddali
Czar jasnych minionych dni
Wspomnieniem dziś się żali.
Prześnione już złote sny
prześnione sny...

Nie zliczy nikt ofiar mąk
Tłumionych w kopalni piekle
Nie poda nikt zbawczych rąk
Strzeżonym kulą wściekle
Nie zliczy nikt ofiar mąk
nie zliczy mąk...

pisala – Wanda Cejko (Kiałka)

WANDZI – W DNIU IMIENIN – OLGIERD Z.[ARZYCKI]

Czas zaciera moc wrażenia,
Czas jak balsam rany leczy,
Twego Wandziu, zaś spojrzenia
Czas – sam nawet nie zaprzeczy.

Serce dumą przepasane,
Że po latach tylu długich
Raz nareszcie się udało
Spotkać Ciebie wśród szarugi.

Choć spotkanie nasze pierwsze
Jak iskierka krótko trwało,
Za to w duszy, sercu moim
Ono w wieczność się przelało.

Tylem słyszał ja o Tobie,
O rozsądku – miłych oczach
I o duchu wielkiej skali
I o woli, twardszej stali...
...i mój Boże! – nie pamiętam,
Czym Cię jeszcze wysławiali.

Nie śmiem przeczyć, dodam szczerze,
Żem com wyczuł i zobaczył
Stokroć większym jest od tego,
Co mi kiedyś ktoś tłumaczył.

Wystarczyła jedna chwila,
Aby brzemień smutku spadło,
Wszystko, co w mej duszy było,
Miał spopieleć – się zawarło!

W Dniu Imienin mowa moja
Niechaj stanie się treściwą:
Bądź tą Wandą spod Krakowa,
Lecz z swym Kaziem, i szczęśliwą!

23 czerwca 1955

NA POŻEGNANIE

Dzięki za wszystko, za uśmiech perlisty,
Twych oczu długie, przeciągłe spojrzenie,
Za głos Twój miękki, wdzięczny, srebrzysty,
Za te nadąsań przelotne cienie.
Dzięki za wszystko!

Na życia fali spotkałem Ciebie
Na granitowej umieszczona skale
Tonęłaś w niebie czystości i piękna
Czasem poważna, chwilami śmiejąca,
Słowem – kochana i niedostępna.

To znów iskierka z Twych oczu lecąca
Stwarzała miraż szczęścia nęcący,
By w moment później głos srogі, groźny
Sprawiał ból silny, mocny, piekący
A nastrój przykry, sztuczny, mroźny.

I było dobrze, lecz życia fale
Ciągnęły na nowe głębiny i wody,
Gnały na inne niezbadane dale,
Gdzie tylko białe widniały lody,
I słońce na długo z nieba znikalo.

I tak się stało!
Odchodzę pieszczony Twych oczu spojrzeniem,
Uśmiechem siostrzanym, dobrym, kochanym,
Niezmąciwszy nawet myśli cieniem
Twego dostojęstwa, Twojego spokoju.

Odchodzę, by w drodze cierpienia i znoju
Szlifować kryształ niespokojnej duszy,
By cierpieniem zatrzeć utajone plamy,
Co jeszcze wśród bólu, cierpień i katuszy
Zostały plamami

Odchodzę, bym przeżyć długimi latami
Stał Tobie drogi, jak ktoś bliski, znany,
Ktoś ciałem daleki, lecz bardzo kochany.
Odchodzę na długo!
Przyjmij ostatni
całus jedyny
a zarazem bratni!

Z.[bigniew] Wysocki – 1950 r.
Romuald Wiszniowski (cichociemny)

MODLITWA

Boże! – Westchnienie wyrwało się z piersi
I długie milczenie
Powoli, gdzieś z duszy otchłani
Nietłumione nawet niemej wargi tchnieniem
Zjawily się cienie...
Szły długim, spokojnym szeregiem
Byli wszyscy, za których codziennie
Rano i wieczorem
Gorąco, powiem sumiennie
Słał modły z uporem,
Prosząc i błagając, a czasem i łkając.
Była Matka, biedna starowina.
Bracia i rodzeństwo
I ona, jedyna!
Koledzy, wierni tułaczki druhowie
I ci wszyscy, którzy zmieszczą się w słowie
Tak prostym i małym
Że dziecko wypowie – Lud! –
Znikli żywi i ci z więzień celi
Gdy duszy podwoje ukazały w bieli
Tych, którzy odeszli na zawsze
Chrabrością twardzi, nieugięci i śmiali.
A z Nimi szła Ona
„Patria” skrwawiona.
Panie! – I znów usta milczały
Chciał prosić, jak zwykle Jego opieki

Dla wszystkich i dla Tej
Którą przez wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Chciał Mu dziękować
Lecz nie wiedział za co? –
Czy dlatego, że co dzień
Może całować wspomnieniem
To, co mu dzisiaj życia podporą
I nadziei tchnieniem? –
Czy może dlatego, że żyje
I jeszcze widzi piękny słońca promień
Chociaż sam po ziemi jak robak się wije? –
Chwalić – też nie mógł, bo pełen goryczy
Słyszając przekleństwa na sąsiedniej pryczy
Zapomniał słowa, godne Wielkiego Boga dostojęństwa.
I prawie już znowu chciał zacząć pacierz
Ten sam, codzienny
Gdy poczuł, że modlić się już nie może –
Powoli, wpadając w tok życia niezmienny
Wyszeptał tylko jedno słowo –
– Boże! –

Zbigniew Wysocki

[Romuald Wiszniowski (Cichociemny) „Harcerz”]

NIE PŁACZ MATKO!

Nie płacz, że syn Twój na morzu życia
Porwany burzą być może śmiertelną
Walcząc z żywiołem śmierci i zepsucia
Miłością ku Tobie żyje wciąż jedyną
Nie sądzcie Siostry i wy Bracia, co z daleka
Ślecie mi uczuć szczerych wyrazy współczucia
Jam wdzięczny za pamięć
Choć twarzy obraz czas odwleka.
Lecz ja na Was, na Was
Nie na litość liczę
Jam miłość ojczyźnie
Na grobie ślubował własnym
Że póki sił starczy do celu podążę wytrwale
Aż gwiazdy wolnością, jak płomieniem
Rozpalą się jasnym
Nad narodem Bohaterów
I moim w Chwale!

MODLITWA

Matko Boża Najświętsza
Miej nas w swej opiece
Niech ciemnie życia nam będą łaskawsze
I serc naszych nie krwawią już więcej
Oczyść drogę naszej męki i poświęceń
I ofiar krwawych bez sławy
Jednym skinieniem swej ręki
Ucisz nasz ból i Matko wieczne ulecz rany
Przyjm ofiarę
Co krwi niewinnej płomieniem się pali
A morzem krzywd jak rozpacz
O pomstę woła do Nieba
Już blade usta cierpieniem zakwitły koralu
O wolnej Ojczyzny błagamy
Jak kawałka chleba.

„Jerzy” – Paweł Świetlikowski